

PORUSZYĆ ŚWIATEM

Richard Rohr

PORUSZYĆ ŚWIATEM

Kontemplacyjna postawa
i modlitwa działania

Przekład

Andrzej Ziółkowski
Teresa Lubowiecka



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Tytuł oryginału:

A Lever and a Place to Stand: The Contemplative Stance, the Active Prayer

© Copyright 2011 by the World Community for Christian Meditation

Opracowanie graficzne:

Jan Nieć

Redakcja:

Elżbieta Wiater

Korekta:

Anna Nowak

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów

L.dz. 10/2013, Tyniec, dnia 28.01.2013 r.

Konrad Małys OSB, przeor administrator

Wydanie I: Kraków 2013

ISBN 978-83-7354-459-8

© Copyright for the Polish edition

by TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

ul. Benedyktyńska 37

30-398 Kraków

tel. +48 (12) 688-52-95

tel./fax: +48 (12) 688-52-91

e-mail: zamowienia@tyniec.com.pl

www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:

TYNIEC Wydawnictwo Benedyktynów

druk@tyniec.com.pl

Spis treści

Przedmowa	7
Wstęp: Olśnienie i Duch Święty	
Największe dzieło sztuki	9
Podziękowania.	15
I. Dźwignia i punkt oparcia.	19
II. Zabawić się na śmierć	23
Misterium obecności.	30
III. Żyjąc z paradoksem	35
Głód ojcostwa.	45
Modlitwa słowem „Jahwe”	47
IV. Religia: instrument transformacji?	51
Wzrost duchowości	61
Jezus: człowiek trzeciego etapu – Mądrości	63
Biblia: tekst w zmaganiu	66
V. Przechodzenie przez ucho igielne.	71
Trochę historii	78
VI. Jezus w zderzeniu z systemami tego świata.	85
Architektura religii	88
Reforma osobista <i>versus</i> korporacyjna.	94
VII. Postawa kontemplacyjna	99
Jezus ukrzyżowany	104
Mechanizm „kozła ofiarnego”	108
Trochę historii	113

VIII. Odnalezienie naszego charyzmatu.	117
IX. Potrzeba inicjacji	129
Konieczny ruch wahadła historii.	131
Być może nas to zdziwi	135
X. Nadzieja to nie złudzenie	141
Dodatek	
O Światowej Wspólnocie Medytacji Chrześcijańskiej	147
John Main OSB	148
Czym jest Medytacja Chrześcijańska?	149
Jak medytować?	150
Wykaz Seminariów im. Johna Maina	150
Bibliografia	153

Przedmowa

Kilka lat temu mój przyjaciel, pracujący w katolickim wydawnictwie, zapytał, czy chciałbym towarzyszyć mu przy kolacji z franciszkaninem Richardem Rohrem. Było to w trakcie wielkiej konferencji religijnej w Los Angeles, na której wielu pisarzy i biblistów przemawiało do licznie przybyłych wierzących i poszukujących z całego kraju. „Chyba żartujesz?” – powiedziałem – „Nie tylko chcę, marzę o tym”. Od dawna byłem wielbicielem niezwykłej działalności ojca Rohra i właśnie tamtego dnia rano uczestniczyłem w jednym z jego wykładów. To, o czym pisał i wykladał, zawsze – *zawsze* – przywodziło mi na myśl, co powiedzieli o Jezusie Żydzi słuchający ze zdumieniem cieśli z Galilei: *Uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę* (Mt 7,29). Bezpośrednie podejście Rohra do chrześcijańskiego życia duchowego wypływa z postawy tak głęboko kontemplacyjnej, że jego książki często budzą podziw i zdumienie. Zawierają bowiem treści zupełnie nowe i jednocześnie urzekająco stare, jak gdyby ich autor pomagał nam odkryć cudowną prawdę, o której z nieznanych nam przyczyn zapomnieliśmy.

Wtedy jednak pomyślałem: „A co będzie, jeżeli ojciec Richard nie spełni moich oczekiwań?” W końcu od tak dawna czytałem jego prace, a stojący na mojej półce egzemplarz *Wszystko ma swoje miejsce*¹ jest pełen podkreśleń i ma pozaginane rogi. Bałem się, czy

¹ R. ROHR, *Wszystko ma swoje miejsce. Dar modlitwy kontemplacyjnej*, przekł. P. DUCHER, Kraków 2006.

aby w osobistym spotkaniu nie okaza się, że o. Rohr jest lepszym pisarzem niż mówcą.

Richard Rohr, który głęboko przemyślał życie Chrystusa, pisma żydowskie i chrześcijańskie, żywoty świętych, a w szczególności historię ukochanego przez siebie św. Franciszka z Asyżu, okazał się pokornym, wrażliwym, wnikliwym, współczującym, jednym słowem – w pełni żywym człowiekiem. Najbardziej zaskoczył mnie podczas naszej rozmowy fakt, że ten człowiek w ogóle nie był zainteresowany rozmową o nim samym, jego publikacjach i wystąpieniach, a nawet o jego sławnym Center for Action and Contemplation (Centrum dla działania i kontemplacji); miejscu, w którym duszpasterze mają możliwość spokojnego spędzenia czasu i medytowania wśród wypalonych słońcem zarośli Nowego Meksyku. Całą swoją uwagę skupił na Bogu i na nas, dwóch towarzyszach spożywających z nim wieczorny posiłek. Wyobrażam sobie, że podobnie Jezus troszczył się o tych, z którymi jadł, pracował i się modlił.

Nowa książka Richarda Rohra *Poruszyć światem* jest po prostu arcydziełem. Wiele w niej jasno wyrażonej i pełnej współczucia mądrości, na jaką czytelnicy tego współczesnego mistrza duchowego czekali od dawna. Tamtego wieczoru, kiedy go poznałem, ojciec Rohr zadziwił mnie swą zwykłą ludzką pokorą. Oby spotkanie z nim na kartach tej książki podobnie zadziwiło i was. Jego wrażliwość i duchowe sugestie niech pomogą wam stawać się tym, czym powinniście być – dziełem Bożym.

James Martin SJ

(autor książki *Becoming Who You Are: Insights on the True Self from Thomas Merton and Other Saints*)

Wstęp

Olśnienie i Duch Święty

Największe dzieło sztuki

Umieram z powodu olśnienia i Ducha Świętego
Tomasz Merton OCSO

Ośmielam się nazwać działanie i kontemplację największymi dziełami sztuki, ponieważ głęboko wierzę, że tak jest naprawdę. Obydwa leżą u podstaw wszystkich innych widzialnych jej postaci – rzeźby, muzyki, literatury czy malarstwa, a zwłaszcza dzieła stworzonego przez naturę, które nazywamy człowiekiem. Kiedy działanie i kontemplacja łączą się i uzupełniają, zawsze rodzi się piękno, symetria i dokonuje transformacja – nowe życie i ludzkie współczucie, leczące i rodzące przebliski nadziei nawet w najtragiczniejszych chwilach.

Dla większości ludzi proces syntezy działania i kontemplacji rozpoczyna się od działania. Wypełnia ono pierwszą połowę życia prawie każdego z nas, nie wyłączając introwertyków. Uczymy się, eksperymentujemy, próbujemy, popełniamy błędy, upadamy, załamujemy się i podnosimy. Nasze działania w dużej mierze dotyczą świata zewnętrznego, poczynając od raczkowania, chodzenia, zabawy i mówienia. Stopniowo wchodzimy w życie, zyskujemy nowe umiejętności, ale wciąż jest to tylko jedno, dobrze nam znane pole działania. W okresie dojrzewania coraz bardziej pochłaniają nas myśli, uczucia, wyobrażenia. Być może nawet poświęcamy

czas na dogłębne studia, długotrwałe modlitwy lub porządkowanie naszych przemyśleń, jednak w niczym to nie przypomina kontemplacji. Nasze refleksje prawie zawsze skupione są *na nas samych*, tak na naszych dobrych, jak i złych cechach. Nie ma w tym nic naganego, po prostu na tym etapie życia przeważnie chodzi o *mnie samego* i o szukanie odpowiedniego i właściwego *dla mnie* punktu widzenia świata. Tak ma być i tak jest dobrze. Jednak wciąż nie jest to wielka sztuka istnienia, będąca harmonią działania i kontemplacji, o której chcemy tutaj mówić. Musimy więc pójść dalej.

Dzięki naszym działaniom i refleksjom możemy albo się doskonalić, albo stać w miejscu. Nauka pod kierunkiem nauczycieli, którzy wskazują drogę, jest niezbędna na początku i dotyczy raczej metod niż treści. *Jak* mogę zobaczyć i wykorzystać moje działania i refleksje, aby się rozwijać, a nie cofać w rozwoju? *Jak* mogę usłyszeć głos Boga i rozpoznać Jego słowa, jest o wiele ważniejsze od umiejętności zdefiniowania Go i poznania Jego planów. *Jak* mogę zachować otwarte serce, umysł i duszę w otaczającym mnie „piekle”?

Taki powinien być pierwszy etap nauki duchowej: pytanie nie tyle o to, *co* zobaczyć, ale *jak* zobaczyć. Obawiam się, że tego nie nauczy żadna książka religijna czy nawet Katechizm Kościoła Katolickiego; tego powinniśmy dowiedzieć się od rodziców i innych wychowawców. Czyż nie w tym tkwi prawdziwy sens nakładania rąk i najgłębsze znaczenie sukcesji apostoelskiej? Czy to nie mógłby być sposób, w jaki Duch Święty wlewa się w nas, niczym w puste naczynia? Myślę, że tak to się właśnie dzieje.

Jeśli taka praca duszy się rozpocznie, człowiek będzie się rozwijał i strona kontemplacyjna duszy sama się ukaże. W pierwszej połowie życia pojawiają się „podpowiedzi i domysły”, jakby to ujął T.S. Eliot. Wydaje się, że niektórzy wybrańcy, jak św. Tere-

sa z Lisieux czy Gerard Manley Hopkins, szybko uchwycili ich sens i sami się domyślili, w czym tkwi istota rzeczy. Jednak dla większości z nas proces przyciągania przez, jak to określił Merton, „ośnienie i Ducha Świętego” trwa dłużej. Zwróćmy uwagę, że Merton mówi o „umieraniu” z powodu ośnienia, bo chociaż poprzez nasze działania w pierwszej połowie życia jesteśmy „wciągani” w TAJEMNICĘ życia, to wchodzenie w nią będzie doświadczeniem pewnego rodzaju śmierci. Umieramy jednak, aby przejść do czegoś, co zawsze odczuwamy jako ważniejsze i jaśniejsze. Kontemplacja jest przede wszystkim ciągiem strat, a tym, co głównie tracimy, są nasze iluzje. Jeśli pierwotny proces poznawania *jak* nie sięgnie wystarczająco głęboko, zaczniemy wykorzystywać całą naszą aktywność do obrony nas samych przed własnym cieniem i do zakrywania ciężką, żeliwną pokrywą wstępu do naszej podświadomości. Zadowolimy się życiem poprawnym, zamiast dążyć do pełnego i świętego; odmawianiem pacierzy, zamiast stawiania się żywą modlitwą.

Pamiętajmy, że nasze ego dąży do ograniczenia i kontroli. Tylko dusza szuka sensu i Tajemnicy. Dzięki temu rozróżnieniu możesz przekonać się, czy rządzi tobą twoje ego, czy też prowadzi cię „ośnienie i Duch Święty”! Jeśli nie znajdziesz sposobu, żeby usłyszeć i uwzględnić istnienie głębszego poziomu duszy, wówczas posłużysz się wszystkimi dostępnymi środkami, rolami, układami, a nawet religią do zbudowania muru wokół twojego ego i twojej wizji życia. Można wtedy odmawiać wiele pacierzy, ale nigdy nie wejdzie się w przestrzeń kontemplacji. Będą one dualistyczne „ja – ty” i wciąż inne, ponieważ będziesz czuł, że wcześniejsze nie przyniosły spodziewanych efektów. Wielka Przestrzeń Ducha jeszcze się nie otworzyła, „ośnienie” się nie dokonało. Pamiętajmy o zaleceniu Jezusa: *Modląc się, nie bądźcie gadatliwi jak poganie* (Mt 6,7).

Kontemplacja czeka na chwile, stwarza chwile, w których wszystko może być modlitwą. Nie ma już rozróżnienia między działaniem a kontemplacją. Ze swej istoty jest ona świadomością pozbawioną podziałów, w której przekroczona zostaje przestrzeń oddzielająca mnie wewnętrznie i zewnętrznie od Boga, a także ta pomiędzy „ja”, a „ty”.²

Powodem, dla którego praktykowanie kontemplacji jest wciąż czymś tak rzadkim – zwłaszcza w religii – jest fakt, że większość z nas „doktoryzowała się” z myślenia dualistycznego. Tym ograniczonym narzędziem próbujemy się posługiwać w modlitwie, w czasie kryzysu życiowego albo w relacjach z innymi. Taka strategia nie zaprowadzi nas zbyt daleko, bo nie ma ku temu żadnych możliwości.

Postęp dokonuje się dzięki olśnieniu. Rozumiem przez nie zobaczenie „Większej Przestrzeni Ducha”, która potrafi ogarnąć to, co w nas negatywne, problematyczne, trudne, nieznane i wreszcie to, czego pojąć nie potrafimy – Tajemnicę, którą Bóg zawsze pozostawia. W olśnieniu nie ma miejsca na wykluczenie czy odrzucenie.

Ironią egocentrycznej świadomości jest to, że ona zawsze wyłącza i ignoruje podświadomość, a to znaczy, że tak naprawdę ego jest całkowicie nieświadome! Upiera się przy wiedzy, pewności siebie, a odrzuca wszystko sobie nieznane. Większość ludzi, którzy uważają się za w pełni świadomych (czytaj: sprytnych), zamyka swoją podświadomość pod ciężką pokrywą. Zapewnia im to kontrolę nad życiem, ale pozbawia zdolności współodczuwania i odcina od źródeł głębokiej mądrości. Dlatego jest tylko kwestią czasu,

² Por. R. ROHR, *The Naked Now*, New York 2009.

kiedy najważniejsi politycy, duchowni i prezesi korporacji zaczną stale popełniać błędy i upadać, ilekroć Wewnętrzna Tajemnica będzie dążyć do ukazania się im i poprzez nich.

Piękno podświadomości polega na tym, że ona, wiedząc bardzo dużo czy to o sprawach jednostki, czy grupy, zawsze zachowuje się tak, jak gdyby nie wiedziała niczego. Nie potrafi się autorytarnie wypowiadać, nie waży się czegokolwiek udowadniać, ponieważ wie, że zawsze istnieje *coś więcej, na co nie znajduje słów*. Człowiek kontemplujący godzi się żyć w tego rodzaju olśnieniu. Paradoks polega na tym, że nie doznaje wcale światłości, ale, jak to określił św. Jan od Krzyża, „światłej ciemności”, którą inni nazywają „uczoną niewiedzą”.

Podsumowując, nie możesz stać się najwyższym dziełem sztuki stworzenia poprzez zintegrowanie w sobie działania z kontemplacją bez, po pierwsze: dużego stopnia tolerancji wieloznaczności; po drugie: umiejętności przyzwalania, przebaczenia i dopuszczenia wewnętrznego niepokoju, oraz po trzecie: wewnętrznej zgody na to, że nie wiesz i nawet nie masz w sobie potrzeby, żeby wiedzieć.

W ten sposób wychodzisz na spotkanie Tajemnicy. Wszystko inne to zaledwie powszednia religijność.

Oczywiście można tak żyć tylko wtedy, kiedy jest Ktoś, kto cię podtrzymuje podczas twojego „umierania”. Kiedy ten Ktoś usuwa twój lęk i wie o różnych rzeczach za ciebie. I jeśli ten Ktoś jest rzeczywiście wielką Miłością i wspaniałym Oblubieńcem! Jeśli poddasz się prowadzeniu przez tego Kogoś, wówczas powrócisz do czynnego życia z nową energią. Jednak teraz będzie ci szło o wiele łatwiej, bo kontemplacja i działanie połączą się w tobie w jeden życiodajny strumień. Odtąd już *nie ty* działasz czy kontemplujesz, ale Ten, który żyje w tobie, działa za ciebie i wraz z tobą, *jako ty* (por. Ga 2,20)! Teraz już nie ma znaczenia, czy działasz, czy kon-

templujesz, ponieważ oba te nurty mieszczą się w Jednym Nurcie Jedności, który nieustannie miłuje i uzdrawia nasz świat. Tak oto „umierasz w olśnieniu i Duchu Świętym”. I to właśnie jest najwyższym dziełem sztuki.